

Może Wam się to wydać niewiarygodne, ale historie opisane w tej książce wydarzyły się naprawdę! Choć zmieniałem imiona niektórych bohaterów, pewne fakty z ich życia schowałem do kąta, a inne oświetliłem reflektorem, opisałem prawdziwe postaci i prawdziwe zdarzenia.

Opowieści są bardzo różne – wesole i trochę mniej zabawne, bo świat ma wiele kolorów i odcieni, a w życiu przytrafiają się nam zarówno rzeczy radosne, jak i smutne.

Rozejrzyjcie się uważnie: Janek, Ewa, Luiza, Ha-Lien, Tomek i wiele innych dzieci żyje obok Was. Czasami potrzebują pomocy. Nie kierujcie wtedy wzroku w inną stronę, lecz podajcie im dłoń.

Autor



KOSZYKARZ: JANEK

Tata wyjechał za granicę.

Chciałem się z nim pożegnać, ale kiedy wróciłem ze szkoły, już go nie było.

– Kiedy tata wróci? – zapytałem.

– Nie wiem – westchnęła mama, a potem podeszła do okna i zaczęła płakać. – Nigdy.

Kocham mamę, ale tatę też. Tata gra w koszykówkę i jest weselszy od mamy, bo ona ciągle tylko się martwi.

– Jak się chłopaki dowiedzą, to już nigdy nie wyjdę na podwórko – powiedziałem i poszedłem do swojego pokoju.

Mama zaraz za mną przyszła.

– Wyjdiesz. Nic ci nie zrobią.

Łatwo jej mówić, ona nigdy nie dostała pięścią w twarz albo kopa w brzuch. Taty się bali i dlatego ostatnio miałem spokój.

Otworzyłem książkę, ale kiedy tylko mama zniknęła w kuchni, zacząłem ćwiczyć pompki. Potrafię zrobić już dwadzieścia bez przerwy. Potem brzuszki, hantle i sprężyny. Trochę się porozciągałem i wreszcie – ciosy i kopnięcia. *Mae geri* i *mawashi geri*. Muszę umieć się bronić.



– Ty, Małpa, podobno twój stary zniknął! – zaśmiał się Witek.

– Wróci – mruknąłem pod nosem.

Wrzuciłem piłkę do kosza. Potem on rzucił, ale nie trafił. Ja znowu trafiłem.

– Wkurzasz mnie! – krzyknął. – Jak to robisz, że zawsze ci się udaje?

– Nie wiem. Może to czary.

– Czary-srary.

– Może Pan Bóg mi pomaga.

– Tobie? Chyba cię pogięło! A w ogóle to nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremno.



Odkąd pamiętam, ciągle się przeprowadzaliśmy. Tam, gdzie w klubie występował tata. Może dlatego nie mam przyjaciół ani kolegów. Z Witkiem po prostu czasami gram w takiej niby-klatce z małym boiskiem i dwoma koszami. Chcę być tak dobry jak tata, albo lepszy. Też chcę trenować w klubie, a może nawet występować w reprezentacji. Muszę codziennie grać w koszykówkę. To silniejsze od strachu.

Mam jedną koleżankę. Żartuję. To pani Jadwiga z parteru. Ma już dziewięćdziesiąt dwa lata i czasami jej pomagam. Robię zakupy, wychodzę z Chmurką, a nawet idę do bankomatu, żeby wypłacić dla niej pieniądze. Dla pani Jadwigi, nie dla Chmurki, oczywiście. Bo ona kuleje i czasami nie ma nawet siły przejść na drugą stronę ulicy. Pani Jadwiga, bo Chmurka, chociaż ma już dziesięć lat, co jest dla psa poważnym wiekiem, biega jak antylopa. Ale kupy robi jak słoń! I ja muszę je zbierać. Nie jest to przyjemne zajęcie, ale po psie zawsze trzeba posprzątać.

Często z panią Jadwigą rozmawiamy. Opowiada mi o wojnie i o powstaniu warszawskim. Dziadek mojej mamy, czyli mój pradziadek, też walczył w powstaniu, był porucznikiem. Jeszcze go trochę pamiętam. Brał mnie na kolana, czytał mi wierszyki Brzechwy i razem się z nich śmialiśmy.

Pani Jadwiga z koleżankami pomagała w polowym szpitalu i nosiła rannych, a Niemcy do nich strzelali. Raz nawet ją trafili, ale na szczęście tylko w nogę.

– Dlatego dziś kuleję, a nie fruвам z aniołkami – żartuje.

Piję sok, jem szarlotkę albo sernik i słucham. Znam te wszystkie historie na pamięć, ale nadal je lubię, a pani Jadzia lubi mi je opowiadać. Rzadko ktoś ją odwiedza, dlatego mówi, że czuje się jak samotne drzewo na pustyni. I dodaje:

– Już mi prawie wszystkie listki opadły, ale jeszcze kilka powiewa na wietrze!

A potem się uśmiecha.

– Tylko z Chmurką rozmawiam albo z tobą, Janku. Jesteś moim błogosławieństwem.

Nie bardzo rozumiem, co to znaczy, ale się domyślam, że to coś dobrego.

Kiedy wychodzę, patrzy mi prosto w oczy i pyta:

– Przyjdiesz jutro?

– Przyjdę – obiecuję.

Pani Jadwiga ma oczy jasne jak niebo. Ja mam czarne. Chyba jak piekło.

– Może kiedyś poznasz mojego wnuka – często powtarza moja „koleżanka”. – Pogracie sobie razem w koszykówkę, bo on też lubi grać.



– Ty, Małpa, podobno zapisałeś się na karate? – zapytał Witek.

– Tak.

Rzuciłem i znowu trafiłem do kosza.

– Za chudy jesteś. Do karate trzeba mieć mięśnie.

– Może mi urosną.

– O, chłopaki idą.

Jeszcze raz rzuciłem i ruszyłem do wyjścia. Ale nie zdążyłem. Krzysiek zatrzymał mnie przy furtce.

– Spieszysz się? – warknął.

– Tak.

– Nie zagrasz z nami?

– Muszę iść na trening.

– Na karate się zapisał! – zawołał spod kosza Witek.

Wszyscy się roześmieli.

– Do karate trzeba mieć refleks – powiedział Krzysiek. – Trzymajcie go!

Maciek „Cichy” i drugi, którego nie znałem, złapali mnie za rękę. Mocno.

– Masz dobry refleks? – zapytał Krzysiek.

– Tak.

Wziął piłkę i rzucił mi w twarz.

Nie zdążyłem się uchylić.



- Nie pójdę.
- To przyprowadzę policjanta tutaj – powiedziała mama.
- Nic nie powiem.
- Przecież nos ci złamali! Mam obdukcję ze szpitala.
- To niechący, w zabawie, piłką.
- Mama znowu zaczęła płakać.
- Nic mi nie będzie.
- Ja tego nie wytrzymam! Wyjdziemy stąd! – pokręciła głową.
- Dokąd?
- Przez chwilę milczała.
- Nie wiem.



- Zrobiłem zakupy dla pani Jadzi: bułki, dżem, mleko i twarożek. Jeszcze muszę wypłacić dla niej z bankomatu pieniądze. Dużo, pięćdziesiąt złotych.
- Po co ci tyle kasy? – usłyszałem głos tuż obok ucha i czyjaś dłoń wyrwała mi banknot.
 - Odwróciłem się. To Krzysiek. Obok niego stał Witek.
 - Oddawaj! – powiedziałem.

- Odpowiedz na pytanie.
- To nie moje. Wypłacam dla jednej pani.
- Kto by ci dał kartę! Pokaż!
- Szybko schowałem plastikowy prostokącik głęboko w kieszeni.
- Oszukuje! – zawołał Witek.
- Za kłamstwo musi być kara – wycedził Krzysiek. Ruszyli w stronę sklepu.
- Oddajcie – poprosiłem. – To naprawdę nie moje.
- Kupić ci coś? – zaśmiał się Krzysiek. – Może banana?

– Dawaj te pieniądze! – szarpnąłem go za ramię. Nawet nie zauważyłem, kiedy się zamachnął. Poczulem ból tuż nad żołądkiem. Zgiąłem się wpół i przez chwilę nie mogłem się wyprostować. Kajzerki rozsypały się po chodniku jak tenisowe piłeczki.



- Siedziałem przy stole, piłem sok malinowy i jadłem sernik. Chmurka czuła, że jestem zdenerwowany, szczeakała jak głupia.
- Mam trochę pieniędzy, wszystko pani oddam – powiedziałem cicho.
 - Pani Jadzia była smutna.